



Smutek

Potrzeba zostania Mistrzem ma swe źródło w transie smutku.

Transu tego nie da się w prosty sposób określić. W rzeczywistości, na samym początku przybiera on zwykle ograniczoną, egoistyczną postać.

Nasza wyobraźnia nie jest w stanie uwolnić się od ziemskich ograniczeń. Nie potrafimy też objąć swą jaźnią czegoś, co przerasta swym zasięgiem zwyczajną świadomość.

Dlatego też często myślimy: „nic nie jest dla mnie wystarczająco dobre”. I dopiero wtedy, gdy dzięki mocy inicjacji osiągamy pewien stopień rozwoju, zaczyna docierać do nas słynne twierdzenie Buddy: „*sabbe pi Dukkham*”¹⁵, czemu towarzyszy postrzeganie relacji niezwykle rozdętego podmiotu do przedmiotu jako owoców Wielkiej Klątwy, tej samej, która już wcześniej obejmowała ich pierwszych awatarów – małe ego i widzialny wszechświat.

W podobny sposób mają się rzeczy, gdy chodzi o przekraczanie transu smutku. I to, co wydaje się nam zwycięstwem, jest tylko zwykłą sztuczką umysłu. Gdy w zależności od sytuacji rozciągamy podmiot lub przedmiot tylko po to, by uciec od rzeczywistości, możemy odnieść chwilowe wrażenie, iż przezwyciężyliśmy ów stan, w którym „Wszystko jest Cierpieniem”. Ale chmury ponownie zbiorą się nad nami, gdy tylko nasz umysł odzyska równowagę. Z tej właśnie przyczyny wymyśliłyśmy sobie „Niebo”, w którym nie ma żadnego cierpienia, tylko po to, by samemu się przekonać, że jego warunki są takie same jak na „Ziemi”.

Nie ma też ani krzty rozsądku w tym piekle myśli. Trans smutku można wszak przezwyciężyć przy pomocy innych transów, takich jak ‘wyższa wizja uszczęśliwiająca’, ‘trans cudu’ i pozostałych, równie dziwacznych co trans zwany ‘kosmicznym żartem’, chociaż ten ostatni jest do niego zadziwiająco podobny!

¹⁵ *Sabbe pi dukkham* (pali) – „Wszystko jest cierpieniem”. Podstawowy teoremat Buddy. (przyp. tłum.)

Możemy w ten sposób dojść do następującego wniosku, że aby stać się złudzeniem, każdy podmiot koncentracji wymaga tylko tego, żeby skupił się na nim umysł i to w stopniu znacznie mniejszym od prawdziwej koncentracji, jaka staje się naszym udziałem, gdy wkraczamy w stan *samadhi*.

Powiedzieliśmy już wystarczająco dużo, jeśli chodzi o krótkie streszczenie pojawiających się tutaj kwestii. Znacznie lepiej ujmują to jednak proste słowa pochodzące z *Księgi Prawa*:

*Pamiętajcie wszyscy, że egzystencja jest czystą radością; że wszystkie smutki są tylko niczym cienie; przechodzą i już ich nie ma; lecz jest to, co pozostaje.*¹⁶

Od czego zależy ta percepcja, która smaga ogniem pogardy straszliwe baterie wszelkich poważnych filozoficznych myśli? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w metafizyce samej thelemy.

Napotykaemy w niej paradoks jak najbardziej niepokojącej natury. Jako że *Księga Prawa*, antycypująca najsubtelniejsze ostatnie odkrycia w dziedzinie matematyki dokonane przez największych geniuszy obecnego pokolenia, ogłasza też jednostką istnienia pewne zdarzenie, a mianowicie akt zaślubin Nuit z Haditem¹⁷, czyli, innymi słowy, spełnienie pewnego punktu widzenia. A czyż pochod wydarzeń jako przeciwieństwo doskonałości „czystej egzystencji” nie jest samym warunkiem cierpienia? Coraz wyraźniej widzimy, że jest to przestarzała filozofia, zlepek błędnych słów. Tak oto:

⁶ *Liber AL vel Legis*, II:9, w: A. Crowley, *Magija w teorii i praktyce*, Wydawnictwo EJB, Kraków 1999, s. 310. (przyp. tłum.)

¹⁷ W crowleyowskiej metafizyce Nuit to bogini niebios, symbol nieskończonej przestrzeni, wyobrażenie wszelkiej potencjalności. Przedstawiana jako ta, która gromadzi wszystkie światła na niebie, gwiazdy, które przyświecają ziemskiej (czyli zwyczajnej) świadomości. Gwiazdy te są dziećmi Słońca (nadświadomości) i Księżycza (podświadomości). Syn Nuit, Horus, to „uwolniona” świadomość, która nie jest ograniczona niczym poza własną Wolą. Z kolei Hadit – w mitologii egipskiej forma Horusa czczona w mieście Behdet pod postacią dysku słonecznego z parą wielkich skrzydeł – to w systemie Crowleya nieskończenie mały, lecz wszechobecny punkt utożsamiany czasem z jednostkową świadomością. Hadit to również ruch, bądź też chińskie *Tē*, które pełni funkcję czasownika, tak jak Nuit, materia, chińskie *Tao*, pełni funkcję rzeczownika. (przyp. tłum.)

Każde zdarzenie jest ‘aktem miłości’, z którego rodzi się radość. A całe istnienie składa się wyłącznie z takich zdarzeń. Nie sposób więc uciec przed pytaniem, jak to się dzieje, że istnieje jednakże złudzenie cierpienia?

Nie ma w tym nic dziwnego, albowiem złudzenie to jest wynikiem przyjęcia częściowej i niedoskonałej wizji. I tak na przykład: w ciele człowieka każda komórka jest doskonała, w związku z czym cieszy się on dobrym zdrowiem. Lecz jeśli zaczniemy zastanawiać się nad każdą cząstką mechanizmu, który podtrzymuje nas przy życiu, pojawią się rozmaite dekompozycje mogące doprowadzić nas do bardzo tragicznych wniosków. Dotyczy to tych wszystkich przypadków, gdy nie postrzegamy człowieka jako całości i nie pojmujemy, że różnorodność procesów natury jest niezbędna dla życia.

Co więcej, dla normalnej, czyli dualistycznej świadomości, to właśnie przechodzące i przemijające cienie stanowią o jej percepcji. A zatem to, co człowiek ‘postrzega’, w istocie przesłania mu blask światła. Z tej właśnie przyczyny Budda mówi, że „Wszystko jest Cierpieniem”, zawierając w słowie ‘Wszystko’ głównie te rzeczy, które ludzie uznają za radosne. I nie jest to wcale paradoks, ponieważ dla niego samego wszelkie reakcje, które prowadzą do wytworzenia się świadomości, nieuchronnie wiążą się z cierpieniem, burząc doskonały spokój, oraz tamując swobodny przepływ energii.

W ten oto sposób dla Buddy radość i smutek są pojęciami względnymi, kategoriami jednego wielkiego cierpienia, którym jest istnienie. Nietrudno obalić ten pogląd. W rzeczywistości ‘cienie’, o których mówi nasza księga, są przeszkodami na drodze światła, powstałymi na skutek niedoskonałości naszego zrozumienia.

Pełnia – oto nieskończona doskonałość. Taka też jest każda jej jednostka. Jeśli więc chcemy przekroczyć ów trans smutku, musimy zlikwidować sam podmiot tej kontemplacji, łącząc go w naszej wyobraźni z czymś, co jest mu równe, a zarazem prze-

ciwstawne. Możemy też posłużyć się metodą analizy i rozbić na kawałki ten skomplikowany problem zwany cierpieniem. A wtedy zobaczymy, że każde jego zdarzenie jest delikatnym i radosnym aktem miłości. Z równym powodzeniem możemy posłużyć się metodą syntetyczną, przechodząc od jego części do całości. Osiągniemy wtedy ten sam skutek.

Pamiętajmy bowiem o tym, że każde z poruszeń umysłu jest w stanie przetrwać trans smutku w pokrewny mu trans, wiążący się ze zrozumieniem – Trans Cudu.